

## Lejzorka nie da się skroić jak chałata

Miałem Nadzieję... Gdybym się jak Lejzorek urodził, w Homlu wiedziałbym niechybnie czyją matką jest Nadzieja. Wiedzieć, nie wiedzieć? Czy można wybierać matkę? Ja się ma i już!

Ja miałem Nadzieję, że jak to jest „Burzliwe życie Lejzorka Rojtszwańca”, jak to wziół w swoje złote ręce Jan Szurmiej, jak u niego grają najlepsi wrocławscy aktorzy, to nie może być zła sztuka, to musi być sukces! To wszystko musi być prima sort!

I okazało się, że jestem głupi... Chociaż to jest, i Lejzorek, i Szurmiej, i ci aktorzy. To już w nic nie można wierzyć? Ja spać nie mogłem. Ja się gryzłem w samym środku. W końcu poszedłem raz powtórnym, żeby przejrzeć na oczy. Ale czy można przejrzeć na kaprawe oczy? Te oczy ciągle podejrzewają, te oczy jakby miały nos, ciągle coś weszła. Z takimi galkami do patrzenia trudno żyć. Jeszcze całkiem dodatkowo mam okulary i przez ten dodatek znacznie ostrzej widzę, co można sprawdzić u dyplomowanego okulisty. Czasem widzę tak - ostro, że się boję skaleczyć.

Książka szacownego Ili Erenburga jest smutna i wesoła. Sztuka podana nam na dużej scenie jak na patelni widowiskowa i nudna. Z szacunku dla poczciwego Lejzorka obejrzałem ją z najwyższą uwagą razy dwa. I dalej przez cały czas nie rozumiem, jak z takiej cienkiej książki można zrobić taką letnią sztukę. Takich pytań ja mam sto tysięcy. Wiem, że tego nikt nie raczy uprzejmie przeczytać, dlatego ja lzy susząc szalikiem skreślałem jedno po drugim. Zostało mi tego, co kot napłakał, a nie duży mężczyzna mógł wylać.

Dlaczego taką subtelną i wyrafinowaną satyrę przerysowuje się na sceniczne deski takim grubym flamastrem nie zwracając uwagi na cienkość linii? Dlaczego wszyscy dobrzy aktorzy tak do mnie mrugają, żebym się połapał, że oni tu grają parodie i ja mam się śmiać za każdym razem, kiedy

to jest śmieszne co trzeci raz? Czy można robić karykaturę z czegoś, co samo w sobie jest pastiszem na jakąś historycznie i geograficznie łatwą do określenia rzeczywistość?

Dlaczego obok scen smakowitych jak te liverpoolska i paryska, są wręcz kiczowate, jak moskiewska i jerozolimka? Ja się zgadzam, że aktorzy dostali na piśmie rozkaz, że mają grać ostro, na pełen gaz do pełnienia gaźnika, ale czy nie można było napisać im w drugim rozkazie tym samym charakterem pisma, że tę „ostrosć i pełen gaz” mają zagrać prawdziwie? Czy ja częściowo muszę się męczyć, że oni się męczą całkowicie, kiedy ja w ogóle nie mam przyjemności się męczyć? Ja się już pytam sam siebie, czy taki zdolny jak bestia aktor, Krzysztof Dracz, grający bardzo uczciwie samego bohatera całej książki, niejaki Lejzorka, nagle w jednej scenie (w samej rzeczy tej we Frankfurcie) musi grać nagle i niespodziewanie wariata?

Ja wszystko wiem. Ja wiem, że taka wspaniała literatura nie da się tak samo łatwo skroić jak materiał na chałat. Ja wiem, że dużo materiału musi

iść na zmarnowanie, chcąc serce się kroi. Mnie się nawet podoba, że duże fragmenty tej epopei streszczają się w paru zwrotkach ballady. Mnie się podobają bardzo różne płąsy. Mnie się tylko wszystko razem połoba jakby bez zachwyty. Każdy widzi, ile artyści wylałi potu... Widzi i mu smutno.

Gdyby ktoś lekkomyślnie zrobił mnie sędzią i każdi za godzinowym wynagrodzeniem uczciwie rozdzielił miejsca na podium, które stałoby pod wrocławskim Ratuszem, to na najwyższym stopniu byłbym uprzejmy posadzić „Kandyda, czyli optymizm”, na drugim miejscu postawiłbym „Sztukmistrza z Lublina”, a na trzecim „Burzliwe życie Lejzorka Rojtszwańca”. Ja się tylko pytam, czy trzecie miejsce jest złe?

KRZYSZTOF KUCHARSKI

Teatr Polski we Wrocławiu — „Burzliwe życie Lejzorka Rojtszwańca” Ili Erenburga, w reżyserii, choreografii i inscenizacji Jana Szurmieja, scenografia — Krzysztof Baumiller, kostiumy — Marta Hubka, teksty ballad — Andrzej Orza, muzyka — Janusz Tylman, premiera — czerwiec 1990.



Jedna z najefektowniejszych scen — wizja planu filmowego nawiedzzonego Kummela.  
 Fot. Adam Hawalec